Przegląd Archeologiczny T. 2, R. 5, Z. 2 (1923), pp. 239-242

Leon Kozłowski. **Odpowiedź na recenzję p. St. Krukowskiego o mej pracy o polskim paleolicie.**

W dorobku piśmienniczym p. St. Krukowskiego recenzja mojej pracy o paleolicie, drukowanej w pracach Komisji Archeologicznej Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu, zajmuje miejsce niepoślednie. Raz ze względu na objętość, posiada bowiem 16 stron 4-to, jest więc jedną z większych prac autora. Po wtóre ze względu na temat, porusza bowiem krytycznie zagadnienia syntetyczne natury ogólnej, czego autor unikał do niedawna bardzo starannie.

Jako recenzja jest jedną z całego szeregu jakie napisał p. St. Krukowski. Pierwsza omawia dwie prace p. K. Stołyhwy, u którego lat szereg jako asystent pracował. Druga dotknęła pracy jego przyjaciela p. A. Sawickiego, trzecia najrozleglejsza i najszczegółowsza dotknęła moją pracę.

Wszystkie te recenzje posiadają wiele cech wspólnych: są bardzo nieprzychylne dla prac recenzowanych, przedstawiają autorów w jak najgorszem świetle, stawiają im wszelkie możliwe zarzuty, łącznie ze złą wolą, fałszerstwem prawdy oraz nieuczciwością, są przy tem pisane swoistym stylem, który nawet w pismach brukowych miejsce rzadko znajduje.

Recenzja prac p. K. Stołyhwy i p. A. Sawickiego znalazła swój finał w oświadczeniu podpisanem przez p. St. Krukowskiego, umieszczonem w Wiadomościach Archeologicznych t. VIII str. 54. Bez odpowiedzi pozostała recenzja mojej pracy, która w wielu szczegółach przerasta dotychczasowe „opinje krytyczne" p. St. Krukowskiego.

Zadałem sobie pytanie, czy zachodzi potrzeba dawać na nią odpowiedź. Z całą skrupulatnością przejrzałem swą pracę i zestawiłem jej ustępy z krytyką p. St. Krukowskiego. Uczyniłem to tem pilniej i tem staranniej, że zwrócono się do mnie z prośbą o zezwolenie na tłumaczenie tej pracy na język niemiecki oraz z propozycją podania jej wyników w języku francuskim. Otóż z tak bardzo mnie miażdżącej krytyki wybrałem drobne i mało istotne szczegóły. Przedyskutowałem wreszcie pracę z H. Breuilem po tem gdy on widział cały nasz paleolit w oryginałach. Skorzystałem z tej dyskusji wiele, ale potwierdzenia zarzutów p. St. Krukowskiego nie odnalazłem. W jednem mój recenzent ma częściową słuszność, a to w wyróżnieniu w jaskini Mamutowej poziomu orynjackiego, ale i tu dopiero Breuil właściwie rzecz oznaczył, stwierdziwszy, że ostrza kościane są rozłupane u podstawy, a tem samem stanowią typ przewodni poziomu górno-orynjackiego. Dostrzegłszy na tej drodze bezpodstawność olbrzymiej większości zarzutów, przystąpiłem do ich analizy genetycznej i moje w tym względzie wyniki pragnę podać jako odpowiedź. Rzecz to znana w kołach naukowych, że ludzie o tak zwanym „domowem wykształceniu" a zajmujący się nauką, odnoszą się do prac cudzych, zwłaszcza, gdy pochodzą one od profesorów uniwersytetu, z wielką niechęcią, a często z nienawiścią. W opinjach zaś swoich są bardzo krańcowi, uznając swą wiedzę jako jedyną, a cudze zdanie starają się wydrwić, zlekceważyć lub w jakikolwiekbądź sposób obniżyć. Pan St. Krukowski ma — zdaje się — takich uprzedzeń dużo. Jako drastyczny przykład niech posłuży zdanie wyjęte z recenzji, w którem ubocznie charakteryzuje szkołę niemiecką, krótko, kategorycznie i bardzo ogólnie „szkoła jedynej pseudonauki". Pretensje autora są też często dziwne. Czyni mi zarzuty, że pracuję naukowo, że prowadzę badania terenowe i jednocześnie, że ich prowadzę za mało, że posiadam doktorat, że zdałem habilitację, ba nawet o to, że miałem zaszczyt być powołanym na katedrę uniwersytetu we Lwowie.

Autor obrał sobie dość prostą drogę pogrążenia mej pracy. Przedewszystkiem oświadczył swą niefachowość w sprawach geologicznych i faunistycznych, ograniczając się tylko do zjadliwych uwag w paru miejscach oraz cytowania przy Puławach odmiennych w pewnych szczegółach poglądów J. Samsonowicza, z czego zręcznie kuje przeciw mnie zarzuty. Te zastrzeżenia natury geologiczno-paleontologicznej, uwalniając krytyka od oceny trudnych problemów geologji dyluwjalnej i relatywnego wieku paleolitu oraz ważnych w tym względnie moich wyników, stwarzać mogą wrażenie, że w zakresie szczątków materjalnych kultury ludzkiej autor jest autorytatywnym fachowcem. Dla tego koniecznem jest pewne fakta w tym względnie stwierdzić. Mój krytyk polskiego paleolitu poza tą jego cząstką, która jest w Warszawie, nie zna i nie widział, a zapoznał się z nim dopiero z mojej książki. Oryginały paleolitu zna z paru stanowisk rosyjskich. W zakresie literatury obeznał się tylko z tą literaturą, która jest w pracowni autropologicznej Tow. Nauk. w Warszawie i to przeważnie tylko z francuską.[1]) Znalezisk z Europy środkowej i zachodniej nie zna, a środkowo-europejskich nawet literacko najprawdopodobnie nie przestudjował. W tym świetle autorytet p. Krukowskiego musi nieco zblednąć, szczególnie, że dla nas znaleziska najbliżej leżące, a więc węgierskie, austryjackie i morawskie są najbardziej miarodajne, francuskie zaś obowiązują przedewszystkiem w całej rozciągłości dla znalezisk magdaleńskich. W tym jednak wypadku znajomość francuskich zabytków p. St. Krukowskiego zawiodła, skoro nie rozpoznał rzeczy tak prostej jak ta, że znaleziska magdaleńskie z jaskini Jerzmanowskiej mają ścisłą analogję we Francji w znaleziskach staromagdaleńskich, mimo że je poprawnie oznaczyłem. Takich błędów oczywistych jest zresztą więcej. Oznaczenie naprzykład znalezisk z Góry Puławskiej jako poźnosolutreńskich, jedyne samodzielne i wogóle pierwsze oznaczenie p. St. Krukowskiego jakiego dokonał, nie może wytrzymywać żadnej krytyki, jak również podobne przypuszczenie odnośnie Glinian.

Odnośnie zarzutu, jakobym uwzględnił tylko cztery przemysły późno-aszelskie, gdy naprawdę jest ich sześć, to pozwolę sobie zwrócić uwagę mego krytyka, że żaden z przemysłów, o których mówi, nie tworzy ani zwartego obszaru, ani nie jest dostatecznie wyraźnie wyodrębniony i może być co najwyżej traktowany jako odmiana i to bardzo drobna znanych nam przemysłów i że takich odmian można przy dobrych chęciach więcej jeszcze wyodrębnić. Jest to jednak bądź co bądź zarzut rzeczowy i nadający się do dyskusji. po-

[1]) Dla ścisłości zniewoleni jesteśmy zaznaczyć, że p. Krukowski przed napisaniem recenzji poznał paleolit polski, przechowywany w Akad. Umiejętności, w czasie kilkutygodniowego pobytu w Krakowie, a w czasie pobytu w Poznaniu miał możność zapoznania się z literaturą paleolitu, znajdującą się w bibljotece Instytutu Prehistorycznego Uniw. Pozn. (Przyp. redakcji).

dobnych znajdujemy jednak niewiele w krytyce p. St. Krukowskiego i naprawdę trudno je wydzielić z całego morza innych, którym niestety waloru gunarmetów naukowego zmuszony jestem odmówić.

Jako argumentem posługuje się naprzykład p. St. Krukowski inkryminowaniem mi pomieszania znalezisk różnego pochodzenia, co czyni w tak wymowny sposób, omawiając jedno z ostrz laurowatych z jaskini Jerzmanowskiej, które najwidoczniej nie pasuje do jego teorji odnośnie tego znaleziska i którego wagę chcę tą drogą podkopać. Inną bardziej już ukrytą insynuacje znajdujemy w przypisku na str. 152. Te dwa orzeczenia nie wyczerpują wcale szeregu podobnych, gdzie przedstawiony jestem w świetle podającym w wątpliwość moją uczciwość.

Nienawistny stosunek recenzenta do mej pracy doprowadził go do tego, że ustępy zdawałoby się jasne i objaśnione wyraźnemi rysunkami starał się zrozumieć fałszywie. Dla przykładu przytoczę następującą insynuacje wyjętą z recenzji. „Z wyników, uzyskanych przy zbadaniu Mamutowej rzuca się w oczy przekrój już wspomniany. Opis jego nie zgadza się z ryciną 6, bo w opisie mamy cztery warstwy gliniaste, a na profilu" — trzy. Na rysunku brakuje „warstwy dyluwjalnej tarasu grubej 1 metr". Mój tekst brzmi „Warstwę dyluwialną tarasu tworzyła glina żółta. Po przekopaniu tej warstwy do głębokości 1 met. ukazały się trzy warstwy gliniaste. Górną warstwę tworzyła żółta sypka glina loessowa, następną warstwę glina nieco ciemniejsza bardziej wilgotna, trzecią glina jeszcze ciemniejsza o odcieniu czerwonawym". Trzeba tu absolutnie złej woli, aby mając obok podany wyraźny rysunek ze skalą, ten ustęp fałszywie i to absurdalnie rozumieć. Od takich zarzutów aż się roi recenzja p. St. Krukowskiego. Sądzę że niema potrzeby ich tu przytaczać. Ten właśnie przykład wybrałem dla tego, że służy między innemi podobnemi do uzasadnienia jasnych w swej tendencji wniosków mego krytyka. W pracy mej wyraźnie zaznaczyłem, że badania w jaskini Mamutowej nie są jeszcze ukończone. Pan St. Krukowski uznał jednak za stosowne wystąpić w stosunku do mnie z całym szeregiem pouczeń, jak należy rozkopywać jaskinie i co w danym wypadku jeszcze uczynić należy i wreszcie dochodzi do tej konkluzji, że jaskinia Mamutowa „skwapliwie pożąda ostatecznych rozkopywań pod kierownictwem pozbawionym amatorskiej zaczątkowośct Kozłowskiego". Oto wniosek, nie wymagający komentarzy, a wcale nie jedyny w tym rodzaju.

Przy krytyce mej pracy pan St. Krukowski posługuje się metodą licznych cytat, które podbiera w sposób umiejętny i tak zestawia, aby były możliwie absurdalne, lub — możliwie dwuznaczne. Sam zaś chroni się od wypowiedzeń jasnych, zwłaszcza twierdzących i nieraz trzeba parokrotnie czytać mój tekst i odnośny ustęp recenzji, aby się zorjentować, na czem stworzone nieporozumienie polega. Nie najgorszym po temu przykładem będzie ustęp recenzji, omawiający mój opis dwóch skrobaczy łódkowatych z jaskini Mamutowej (str. 153 (2) i 154 (1) recenzji, porównaj moją pracę str. 26 (1), u mnie 10 wierszy, u krytyka 48).

Mamy też szereg zarzutów, których osnową jest użyty przezemnie termin, zwłaszcza gdy użyłem terminu niemieckiego dosłownie tłumaczonego na polski jak n. p. ostrze sercowate lub rylec boczny.*) W tych wypadkach spadają na mą głowę gromy, z których określenie „ignorant" będzie bodaj najparlamentarniejszem. Nie brak też ustępów, z których wyziera „duch karygodnej przekory" zwany pospolicie prowakacją, do czego się zresztą sam autor z otwartością przyznaje na str. 155 (2) przypisek. Ten „duch przekory" towarzyszy różnym „przyjacielskim" radom, jakich nieproszony mi udziela w swej krytyce.

Nie mam zamiaru odpowiadać i polemizować lub analizować wszystkich zarzutów i argumentów mego krytyka. Taka odpowiedź wymagałaby odemnie napisania całej nowej pracy, a mam przekonanie, że praca ta byłaby rzeczą zupełnie zbędną i byłaby to stanowczo nadmiar uwagi z mej strony dla omawianej tu recenzji. Sądzę, że tych kilka przykładów, które ilustrują najgłówniejsze typy stawianych mi zarzutów wystarczą. Kto zaś ma w tym względzie wątpliwości, niech weźmie do ręki samą recenzje i przeczyta sobie ostatnie jej dwie szpalty. Przekona się wówczas, że tolerancja moja w stosunku do p. St. Krukowskiego idzie bardzo daleko — może zbyt daleko.

Gdyby mój recenzent był się ograniczył tylko do tych zarzutów, które mają walor naukowy, to wówczas recenzja jego, będąc przedmiotową, posiadałaby wartość, przyczyniając się do rozświetlenia niejednego może zagadnienia. Gdyby w zarzutach tych miał słuszność, najchętniej przyznałbym mu rację, co już w odniesieniu i do tej recenzji uczyniłem, przyznając p. St. Krukowskiemu słuszność w wyodrębnieniu poziomu orynjackiego z inwentarza jaskini Mamutowej, ale muszę zaprotestować najostrzej przeciw wprowadzaniu

*) Do tej kategorji należy także zarzut, jakobym raz oznaczył znaleziska z jaskini Jerzmanowskiej jako górno — drugi raz środkowo-solutreńskie. Przy oznaczeniu użyłem początkowo tłumaczenia niemieckiego terminu Hochsolutréen, które później zastąpiłem tłumaczeniem oznaczenia francuskiego Solutréen moyen. Termin niemiecki usunąłem, w jednem zaś miejscu przez niedopatrzenie termin ten się utrzymał i to niedopatrzenie posłużyło p. Krukowskiemu do oskarżeń, którym starał się nadać pozór rzeczowości.

metod polemiki, któremi się p. St. Krukowski posługuje oraz formy, odbiegającej od tonu, do jakiego w naukowej polemice przywykliśmy.

Pan St. Krukowski w swej recenzji wypowiedział słuszne zdanie, że minął wiek nieodpowiedzialności naukowej w prehistorji, lecz trudno, stróżem tej odpowiedzialności nie może być p. St. Krukowski. Moim zdaniem nie leży w interesie polskiej nauki, by recenzja naukowa była miejscem załatwienia porachunków osobistych.

Lwów, maj 1923 roku.

Prof. Dr. Leon Kozłowski.

P. S. W odniesieniu do moich poglądów geologicznych p. Krukowski ograniczył się do kilku ironicznych uwag, odsyłając czytelnika recenzji do Sprawozdań Państwowego Instytutu Geologicznego t. I, zesz. 4—6, do swej pracy „Stanowisko górnosolutreńskie z końca następowania ostatniego zlodowacenia w Polsce" gdzie w przypisku na str. 406 w sposób lekceważący moje poglądy a z właściwą sobie pewnością siebie i brutalnością czyni mi ciężki zarzut, że błędnie oznaczyłem skałę, w której znaleziono stanowisko, jako loess. Pan Krukowski nazywa ten utwór iłem i uważa za osad zastoiskowy. Zarzut ten należy do nielicznych rzeczowych zarzutów mego krytyka, podkopuje przytem jedno z zasadniczych moich twierdzeń. Z oznaczenia tego dedukuje bowiem szereg wniosków, a mój sposób rozumienia profilu puławskiego jest jednym z najważniejszych argumentów, uzasadniających moją relatywną chronologję młodszego paleolitu.

Przy niskim stanie wody w Wiśle udałem się w lecie do Puław. Profil znalazłem dość silnie zmieniony w porównaniu z r. 1918, gdy go ostatni raz widziałem, przecież jego część południowa była dobrze widoczną. Oczyściłem profil i ze środkowej partji glinek *C—C* oraz *B—B* wziąłem słupy próbek 50 cm wysokości w tuby blaszane, które wbiłem w pierwotny nienaruszony pokład, dokładnie oczyszczony z wszelkich ssuwów. Próbki te oddałem Prof. J. Tokarskiemu jako najlepszemu znawcy loessów do petrograficznego oznaczenia. Prof. J. Tokarski był łaskaw dokonać analizy petrograficznej glinek *C—C* jako tych, które przedewszystkiem były kwestjonowane i zawierały palenisko człowieka.

Dokonana analiza dała wynik oznaczający pewnie owe glinki jako loess zbliżony do loessu lwowskiego. Sąd więc mój znalazł pełne potwierdzenie.

Wynik analizy Prof. J. Tokarskiego.

SiO_2	= 83,87%	wagi
$Al_2O_3 > Fe_2O_3$	= 10,12%	„
CaO	= 0,56%	„
MgO	= 0,77%	„
Strata przy prażeniu i alkalja	= 4,68%	„
	100,00%	wagi

Rzadkie minerały: granat, rutyl, cyrkon, hornblenda, turmalin.

Jest to loess zbliżony do loessu lwowskiego.

* * *